

KATOLIK

MILWAUKEE, WIS.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE INTERESOM POLAKÓW KATOLIKÓW W AMERYCE.

Nr. 11.

Czwartek, 27-go Lipca, 1899.

Rok IV.

Wartość katolicyzmu niezależnych wyświęconych przed sądem w Chicago.

Naczelnik sekty niezależnych polskich odstępców spróbował zeszłego tygodnia przed sądem w Chicago szczegółów do dalszego prowadzenia profesji ogłupiania ludu polskiego. Myślał wraz z doradcami swymi, iż na podstawie amerykańskiej wolności wyznacznym znajdzie w St. Zjednoczonych obszerne pole do urządzania handlu polskimi sumieniami i przeliczył się haniebnie. Przeciwnie dowiedział się, że sądziowie w St. Zjednoczonych znają różnicę między wolnością a swawolą; między prawem, a bezprawiem; między wyznawcami różnych, a żadnych wyznań.

Proces, wytoczony redaktorowi Dziennika Chicagowskiego o przestępstwo prasowe, wykazał na światło dzienne, że mieniący się katolikiem polskim biskupem były ksiądz, jest z tegoż kościoła przez Papieża wyklętym i nie ma z nim nic wspólnego, równie jak i trzymające się jego zboru owieczki.

Wyświeciło się nadto, że nie tylko z kościołem katolickim nie ma nic wspólnego, ale nawet z żadnym wyznaniem chrześcijańskim; że kościół jego jest odrębny od wszystkich wyznań, czyli sekta, którą on sam założył podług swego upodobania nazwał; wszystko to wyjaśniło się z przedłożonego przezeń przywileju, czyli pozwolenia od stanu Illinois na istnienie pod prawem tegoż stanu;

że zarówno zdradził kościół katolicki jak i starokatolików, od których otrzymał tytuł biskupa.

Całą maską, oslepiającą naiwnych była dotychczas nazwa sekty, wymyślona przez samego jej twórcę, mianowicie „Polsko-katolicki kościół”. Było zaś celem tej nazwy otumanienie naiwnych, że łącząc się z nim, nie są jeszcze wyekomunikowanymi z kościoła katolickiego, a tem samem, aby myśleli, że łącząc się z nim, doznawać będą tych samych skutków dla swych dusz, co i w kościele katolickim.

Otóż tę maskę zdartł sędzia z oblicza przewodyra sekty, gdyż tenże musiał się przyznać, że jakkolwiek był niegdyś katolikiem księdzem, to

jednak dziś nie ma nic wspólnego z kościołem katolickim. Skarga opiewała o artykuł pod nagłówkiem:

„Kilka słów przestrogi dla zbłąkanych braci Polaków, zostających w uporze bezbożnej niezależności od Kościoła rzymsko-katolickiego i Stoicy Apostolskiej”, który ukazał się w „Dzienniku Chicaguskim” w sierpniu zeszłego roku w trzech numerach z podpisem X. C. T. „Biskóp” i jego doradcy oddali sprawę pod sąd grand jury, która wniosła kryminalne oskarżenie w imieniu „ludu stanu Illinois”, oczywiście wedle zwykłej procedury, nie słuchając obrony oskarżonych. Wartykule tym inkryminowanym był szczególniegi ustep taki: „największym łotrem, najobrzydliwszym zdrajcą, obłudnikiem, uwodzicielem i odszczępieniem jest niezależny, samowładczy, pseudobiskup z Chicago”.

Jakkolwiek sędzia Jos. E. Gary, przed którym się rozprawa toczyła 20 b.m. w powiecie „Cook”, nie jest sam katolikiem, jednak oświadczył rzecznikowi oskarżyciela, iż w zaskarżonym artykule nie ma przestępstwa prasowego, równie jak go niema w „listach św. Pawła do Rzymian”.

Samym przewodyrom sekty niezależnych wolno iść wprost do piekła; wolno im wierzyć w co im się podoba i jakim się podoba; wolno im uznawać władzę kościelną, lub nie uznawać innej — oprócz konsztaby — w obliczu prawa nie może ich z tego powodu nikt nazwać łotrami, podstępami, ani uwodzicielami. Jeżeli jednak drugich do swej sekty zechcą nawoływać i do odstąpienia od wiary ojców zachęcać, to muszą niejeden zarzut schować do kieszeni.

To też nie dziwnego, że sędzia oświadczył w powyższym wypadku, iż zaden z epitetów użytych dla Kozłowskiego, nie odnosi się do czego innego, jak tylko do jego postępków — iż jest zdrajcą, ponieważ opuścił katolicki kościół; jest obłudnikiem, bo opuścił swój dawny kościół; jest uwodzicielem i renegatem, bo opuścił swój dawny kościół i starał się innych nakłonić, by za nim poszli.

KRWAWY PRZYMIERZE W KENTUCKY.

W Manchester, Ky., gdzie odbywa się proces, Philpotów o zamordowanie Aarona Morisa powstały stronnictwa za oskarżonymi i przeciw nim. 24. rozpoczął się proces; na ten więc dzień zgromadziły obie strony zbrojnych. Philpoci zgromadzili 32 jeźdźców i mnóstwo piechoty. Obie strony zamierzają zbrojnie przybyć do Manchester i słuchać rozpraw sądowych. Nawet jeden deputy szeryf stoi o twarcie po stronie „Morisa i Griffina”. Wobec dwóch stronnictw zbrojnych, wycekujących wyroku, trudno się spodziewać bezstronnego orzeczenia sądziów, którym bez wątpienia miłszą będzie własna skóra niż ścisła sprawiedliwość.

NOWY RUCH KOLEJOWY.

Rozmaite nowe robotnicze wysłały swych delegatów na posiedzenie centralnej unii we Wielkim Nowym Yorku zeszłego tygodnia. Projekt zorganizowania unii zbiorowej przyjął to jednogłośnie i postanowiono zwołać walne zgromadzenie na 7 sierpnia celem formalnego zorganizowania się. Na zebraniu 23 b.m. przemawiali przewodniczący pojedynczych unii nowojorskich za utworzeniem zbiorowego funduszu uniijnego, na wspieranie strajkierów, na który to cel deklarowali zaraz delegaci unij. po \$100 do \$500. Nowy ten ruch zaczyna przechodzić na tory polityczne.

Przeciwnicy ograniczenia morderezych kul

WIELKA Brytania i Stany Zjednoczone.

Na konferencji pokojowej, kończącej swe obrady, były w ubiegłym tygodniu przedmiotem rozpraw punkty, dotyczące złagodzenia sposobu w prowadzeniu wojny. Pierwszy punkt względem zakazu rzucania z balonów materjałów wybuchowych przyjęto. Drugi, dotyczący zakazu używania gazów, pozostawiających przytomności, odrzucono skutkiem sprzeciwienia się Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych.

Trzeci punkt, dotyczący zakazu używania pękających kul, używanych w armii angielskiej, był przedmiotem najdłuższej debaty. Przewodniczący delegacji Stanów Zjednoczonych miał mowę, skierowaną przeciw temu zakazowi i twierdził, że zakaz podobny nie przydałby się na nic wobec tego, iż wynaleziono by niezwłocznie inne kule, których skutki byłyby jeszcze gorsze.

NOWY SEKRETARZ WOJNY.

W sobotę zeszłego tygodnia zamianował prezydent Mc. Kinley nowego sekretarza wojny w osobie prawnika Elihu Root w miejsce K. A. Algera, który z tej posady zrezygnował. Nowy sekretarz wojny poprowadzi prawdopodobnie z nowym zapalem wojnę na Filipinach. Jest on wytrawnym politykiem i nie młodym już prawnikiem, mającym utartą opinią w świecie adwokackim Nowego Yorku.

LOSOWI POSZUKIWACZÓW ŻŁOTA.

Parowce „Strathcona” i „Gasca” przybyły 24. bm. do Wrangela w Alasce z 57 ludźmi, pozostałymi z całej liczby usługujących dostać się do Dawson. Byli oni niemal dwa roky w podróży i opowiadają o niemożności dostania się tam tą drogą, którą wybrali. O przygodach swej podróży mają oni daleko więcej do powiedzenia, niż towarzysze wyprawy greckiej po złote runo do Kolchidy w starożytności. Z polecenia kanadyjskiego rzędu wysłał towarzystwa hadlowe Złotki Hudsonskiej wyprawy dla ratowania setek ludzi, znajdujących się w kotłach rzek Liard i Pelly. W ciągu ostatniej zimy umarło przeszło pięćdziesiąt osób na szkorbut, a drugie tyle utonęło. Droga, którą się puscili nieszcześliwi do Dawson, tak nazwana „Edmonton Trail” jest nie do przebycia; pomimo to ogłaszali ją w gazetach agenci spółek handlowych za łatwą do przebycia; to samo głosili o niej kanadyjscy urzędnicy. Szczęście i złoto nie zawsze parą chodzą, a pogoń za złotem prowadzi do przepadku. Smutne, a liczne doświadczenia nie zdolają jednak wpoić tego w umysły ludzi, którzy podjęcie szczęścia ściśle ze złotem łączą.

Niemiecka flaga na niedzwiedziej wyspie zaprotestowana.

W morzu Północnem Lądowatem jest w pobliżu przylądka Spitzbergen niezamieszkała wyspa, zwana „Niedzwiedzią”, która dotąd była lądem neutralnym, nie zajętem przez żadne państwo. Rząd niemiecki więc uznał za stosowne zajęcie tę wyspę w posiadanie i wysłał w tym celu krzyżownik, aby zatknął tamże flagę niemiecką zapewne w przekonaniu, że nikt się temu nie sprzeciwi, ponieważ wyspa nie jest nieczyją własnością. Tymczasem zaprotestowały rządy rosyjski i szwedzki, twierdząc, iż wyspa ta była od wieku lądem neutralnym i takim powinna nadal pozostać. Rząd niemiecki sądził, że wyspa, nie oznaczona żadną flagą, równa się owemu biblijnemu baranowi, którego Abraham ofiarował zamiast Izaaka i chciał się zabawić w Abrahama, z tą różnicą, iż zużytkowałby ją w razie wojny do celów strategicznych, czyli inaczej na ofiarę dla czarta.

ZDANIE JENERAŁA ANDERSONA

O potrzebie meza stanu na Filipinach.

Jenerał brygady, Tomasz Anderson wyraził swe mniemanie w Chicago, że na Filipinach wypadłoby ustanowić obecnie naczelnym gubernatorem największego meza stanu i podporządkować pod jego władzę wojskowe władze na wyspach. Teraz jest jenerał Otis cywilnym i wojskowym gubernatorem i najabsolutniejszym panującym na ziemi, nie wyjmując cara rosyjskiego. Wojskowa siła powinna być zdaniem Andersona środkiem do zaprowadzenia i wykonania polityki cywilnego rządu. Nie chce on przez to twierdzenie ganie jenerała Otisa, bo ten ma władzę podwójną i musi ją wykonywać, jak najlepiej może, lecz sądzi, iż zadanie dane mu do spełnienia, za wielkiem jest nawet dla nie wiedzieć jak wielkiego meza. Trudna to, zdaje się sprawa, radzić o rządzeniu ludem, który się bije ze swym rządcielem i któryby przede wszystkim pokonać wypadało, chcąc nim rządzić za pomocą gubernatorów cywilnych.

UZNAWIE USTAWY NIEKONSTYTUCYJNA.

Wyższy sąd stanu Colorado uznał tamtejszą ustawę, przepisującą ośmiogodzinną pracę robotnika, za niekonstytucyjną, a tem samem nikogo nie obowiązującą. Tamtejsza firma leżarni i rafinerii odmówiła tej samej płacy za 8 godzin, co za 10 lub 12 i zamknęła swą leżarnię równocześnie z wejściem rzeźniczej ustawy w prawomoc. Obecnie, po ogłoszeniu ustawy niekonstytucyjną, umawia się firma na nowo z robotnikami względem płacy i czasu pracy dziennej.

Wieszatelstwo jeszcze kwitnie w stanie Louisiana.

W nocy z 20. na 21. lipca powieszono w miejscowości Talluta pięciu Włochów w stanie Louisiana. Kozy do pewnego Włocha należące, a bez dozoru wędrujące, biegały niejakiemu Hodges, tamtejszemu lekarzowi, po werandzie. Hodges opominał kilkakrotnie właściciela kóz, aby sobie je przy swoim domu utrzymywał, a po bezskutecznych upomnieniach zastrzelił kózę na swej werandzie. Włoch postanowił teraz uczynić zadość swej mściwości i zastrzelił przechodzącego koło jego domu lekarza, który wprawdzie nie padł na miejscu, lecz ranę jego sprawdził jako śmiertelną. Około Włocha, zbrojnego w strzelbę, było w chwili tego zajścia jeszcze czterech innych jego ziomków, uzbrojonych w broń palną i noże. Wszyscy okazywali swą groźną postawą gotowość bronięcia strzelca w razie ataku miejscowej ludności. To zachowanie się zuchwałe Włochów oburzyło ludność miejscową do tego stopnia, że wyrok śmierci mieli już w myśli gotowi i czekali jeszcze tylko na chwilę wykonania go bez ogłoszenia. Chwilą tą była chwila aresztowania Włochów, którzy oddawszy broń szeryfowi, postępowali z nim, czując się bezpiecznymi pod jego urzędową władzą. Mieszkańcy odebrali ich szeryfowi przemocą, wyprowadzili za miasto i powiesili doraźnie.

KONFERENCJA TRUSTÓW.

Komitet, fungujący w Chicago i przygotowujący materialny obrad do mającej się odbyć w tem mieście konferencji, zajmującej się sprawą trustów i kombinacji, rozesał 450 egzemplarzów okólnika, w którym podaje 26 pytań do rozstrzygnięcia. Nawet do unij robotniczych wysłano ten okólnik, a komitety takowych mają szereg podobnych pytań do rozstrzygnięcia. Oprócz tego otrzymało rzeczony okólnik 500 związków handlowych i podróźnych (komwojażerów) i cały szereg handlowi burto- wanych.

PIORUN NA WIDOWISKU.

W niedzielę, 23. lipca, urządzili polskie stowarzyszenia w Charlottenburgu w Niemczech widowisko wyścigów na bocyklach i ćwiczeń gimnastycznych. Około 1000 osób przyglądało się zabawie, gdy nagle zerwała się burza. Piorun uderzył w drzewie chorągiewki i wpadł następnie na trybun widów. Przyszło 100 osób rzucił strumień o ziemię; z tych 3 zostały trupami na miejscu, a 16 poniosło ciężkie uszkodzenia. Powstała nieopisana panika. Oprócz zabitych i ciężko uszkodzonych jest jeszcze 25 osób lekko uszkodzonych, które wezmą prawdopodobnie z tego naukę, jak przeprowadzać czas ranny, a jak popołudniowy w niedzielę. Gdyby byli zamiast szukać guzów na widowisku zasiadli do czytania użytecznych książek, byłoby zachowali zdrowie i ciała i duszy.

Walka ze strajkierami kolejowymi w Cleveland.

W piątek zeszłego tygodnia rzucono o 3 godzinie z rana dynamitową bombę na dach szopy, kolejowej w której się znajdują wagony kolei ulicznej. Bomba wyrwała otwór dachu eksplozją, lecz nie uszkodziła nikogo; zniszczyła tylko wagon stojący w szopie. Sprawcy uszli bezpiecznie w powszechnem zamieszaniu. Wieczorem tegoż dnia próbowano wagon kolei ulicznej rozszarpać dynamitem, lecz chybiło celu; wagon pozostał nienuszkodzony pomimo, że eksplodował patron, źle podłożony.

Skutkiem tego przysłał rząd 500 żołnierzy na obronę życia i mienia do Cleveland i zarządził rezerwę z floty z 4 kompanij infanterji tudzież z oddziału konnicy na wypadek potrzeby. Trzy kompanie pilnują szop z wagonami i z przyborami, do wytwarzania siły elektrycznej, ale pomimo to przyszło w zeszłą sobotę do zaburzeń na kilku miejscach. Straż wojskową znieważano najpierw słowami, a następnie poczęto rzucać na nie kamieniami. Tu nastąpił rozkaz do zaatakowania tłumów. Na widok postępujących kolumn wojskowych ze spuszczonym bagnetem, rozpięchli się awanturnicy. Nikogo nie uszkodzono; jedną osobę aresztowano i oddano policyi.

DAJSZE ROZRUCHY W CLEVELAND.

Skutkiem zajść, na ulicach wzrastających, zarządzono pogotowie większej liczby wojska do Cleveland. O godzinie 10 z rana zaatakowali strajkierzy i ich zwolennicy wagony kolei ulicznej, na którym było dwóch policyantów, grudem kamieni i poturbowano nielitościwie konduktora tudzież motormana (nie należących do unii). Jeden z policyantów dał ognia z rewolweru do tłumy i zranił niejakiego Wennika. Publiczność rzuciła się na policyantów i byłaby już przystąpiła niezawodnie do lyncegowania ich, gdyby się nie był w to wmieszała ksiądz katolicki, który przechodząc i widząc, co się dzieje, przemówił do zgromadzonych i rozbroił ich mściwym zapalem. W ciągu dnia 23. b.m. aresztowano 15 osób na placu, strzeżonym przez wojsko przed głównym składem własności spółki kolejowej. Na innym miejscu zaatakowano ruch kolei ulicznej za pomocą wielkiego kamienia, zatoczonego na szyn. Za zjawieniem się policyi powstała bójka w której trzech mężczyzn poniosło uszkodzenia w głowę od pałek policyjskich. O godzinie 11 w nocy rozszarpało dynamitem jeden wagon uliczny przy czym raniło 4 osoby. Eksplozja była tak silna, że wszystkie domostwa w sąsiedztwie zadrażyły, a huk na odległość trzech mil słyszano. 24 rzucono nawet eksplodujące rakiety na policyę.

Haniebna ocena Kurjera w „Głosie Polskim”.

W „Głosie Polskim”, wychodzącym w Grand Rapids, napisał jakiś korespondent powody, dla których, jak się wyraża, rzucił z oburzeniem na ziemię „szperga” za który zapisał z góry prenumeratę. Świadectwo takie, wystawione Kurjerowi Milwauckiemu, popiera ten korespondent licznymi spostrzeżeniami swymi co do tego pisma; jest ich pełna jedyna szpalta w „Głosie Polskim” z 21 lipca i niektóre z nich są tak trafne, iż świadczą o wykształceniu korespondenta, o zdolności jego w sądownictwie, a zarazem o szerszym poglądzie na świat, niż go ma przeciętnie zwykły czytelnik, biorący zwykle każdą rzecz tak, jak mu ją w piśmie przedstawiono. Nie jest to korespondent, któryby nie umiał widzieć kierunku i celu gazety, a zarazem ocenić jej skutków dla społeczeństwa. Epitetów czyli określeń, którymi cechuje wartość Kurjera, jest tam pod dostatkiem, a między innymi i ta uwaga, iż Kurjer nagrawa się ze swych czytelników, iż są tak naiwni, że za swoje pieniądze dają możliwość rozszerzania się jego doktryn.

Niegodziwa zabawa.

Za pieniądze ogłupionych bawią się przywódcy polskich szyszmatków w dygnitarzów tej sekty. Zamiast błazeńskich dzwoneków u czapek noszą naskrycie głowy, używane przez duchownych i rozpisyją się szeroko o kwestyacji tego, czego nie mają — wiary. Mandryta z Chicago przysłał do Wbgo ks. prob. Grutzy w Milwaukee list pasterski, wzywający do łączenia się z jego sekta. Wychodząc ze zasady, iż każdy dzieli się z drugim tem, co posiada, radzi i Katolik Mandrycie zapisać się raczej do szkoły Wbgo ks. Grutzy, zamiast bieżnawania z listami pasterskimi aby nie musiał węgla szufłować, w razie oświecenia się jego sekciarzów. Uzasadnienie to jest tak szczere i uzasadnione, że nikt nie może doradzić tym ludziom lepszego i szybszego punktu wyjścia z błota, w które zaleźli.

ŚMIERĆ INGERSOLLA.

Ostawiony amerykański ateista, Robert Ingersoll, zakończył nagle dychanie w piątek po południu bez żadnej widocznej choroby. W ostatnie 2 lata życia miał on wprawdzie cierpieć na serce, ale do ostatniej chwili nie spodziewał się ani on sam, ani nikt z jego otoczenia tak naglej śmierci, przed którą na kilka minut jeszcze oświadczył na pytanie żony, iż czuje się zdrowym. Był on zdolnym prawnikiem i mówcą; wymowy swej używał najwięcej przeciw religii.